

Koronka to je chlyb

Data publikacji: 29.10.2013 18:00

Minęło ponad pół wieku od czasu, kiedy heklujące panie z Koniakowa świętowały razem na Balu Koronczarki. Choć i tym razem był to bal, nie tylko tańczono, rozmawiano też na temat przyszłości koronki koniakowskiej. O tym, jak zachęcić młodych do heklowania, dyskutowano nad patentami i prawami autorskimi, zastanawiano się, czy zdradzać arkana koronki poza wsią, czy też zachować sekret tylko dla 'nasich', 'stela', 'coby sie chleba nie pozbawiać...'

□

Spotkanie, które odbyło się w sobotni (26.10.2013) wieczór w Gospodzie "Pod Ochodzitą" rozpoczęła Lucyna Ligocka-Kohut z Gminnego Ośrodka Kultury w Istebnej, która przypomniała działania podjęte celem promocji koniakowskiego koronczarstwa w bieżącym roku. Stwierdziła, że bal jest świetną okazją, by w gronie szczególnie zainteresowanych tematem, porozmawiać poważnie na temat koronki w Koniakowie: - **Chcemy też was zmusić niejako do debaty, do zastanowienia się, co dalej z tą naszą koronką - co zrobić, żeby ten przekaz, to nasze heklowanie nie umarło i żeby młode pokolenia miały dalej ochotę heklować.** Przypomniała również koronczarkom, że GOK promuje np. poprzez wystawy twórczość regionalną, więc warto przynosić prace również do GOKu, brać udział w konkursach, by w jakiś sposób dać się poznać i zostawić ślad w historii.

Zebrani mogli zobaczyć następnie krótki materiał archiwalny WFDiF z 1956 roku, ukazujący pierwszy - i do momentu sobotniego - ostatni bal koronczarek w Koniakowie, zupełnym przypadkiem 'odkryty' przez Uruszlę Gruszkę, kierownika Zespołu Regionalnego "Koniaków". Po projekcji z krótkim referatem wystąpiła Małgorzata Kiereś, etnograf i góralka, która zwróciła uwagę na to, że zmienił się sposób bytowania koronczarki jako profesji. Przed II wojną światową heklowanie miało ściśle użytkowy charakter, kobiety wyrabiały koronki dla siebie, najbliższego otoczenia, bądź wymieniały je na inne produkty. W okresie powojennym koronczarka była normalnym zawodem, który pozwalał kobiecie pracować na równi z innymi profesjami, zabezpieczał ją pod względem bytowym, zapewniał emeryturę itd. W dzisiejszych czasach taki zawód praktycznie nie istnieje, mało kto, szczególnie z młodych, decyduje się na życie tylko z koronki.

Żywa dyskusja zakończyła część oficjalną balu, starsze koronczarki twierdziły, że należy chronić wzory koronki koniakowskiej i tajemnice jej wyrabiania przed osobami z zewnątrz, gdyż "koronka to je chlyb", pozwala zarobić; inne z kolei, jak np. Beata Legierska, namawiały, by nie bać się konkurencji, by uczyć, bo talent i kreatywność zawsze się obroni wśród naśladowców i kopistów.

Spór pozostaje nierozstrzygnięty, fakt faktem, że Koniaków z koronki słynie, a heklowanie jest ważną częścią koniakowskiej kultury i mówi się nawet, że być w Koniakowie i heklowanych koronek nie kupić, to jak być w Rzymie i nie widzieć papieża. "Koronkowy" problem dotyka jednak o wiele szerszego dylematu: czy sztukę w ogóle można dzisiaj, w masowym i zmechanizowanym świecie, sprzedawać bez uszczerbku dla jej wartości artystycznej, a z zyskiem dla twórcy?

[ZOBACZ FOTOREORTAŻ](#)